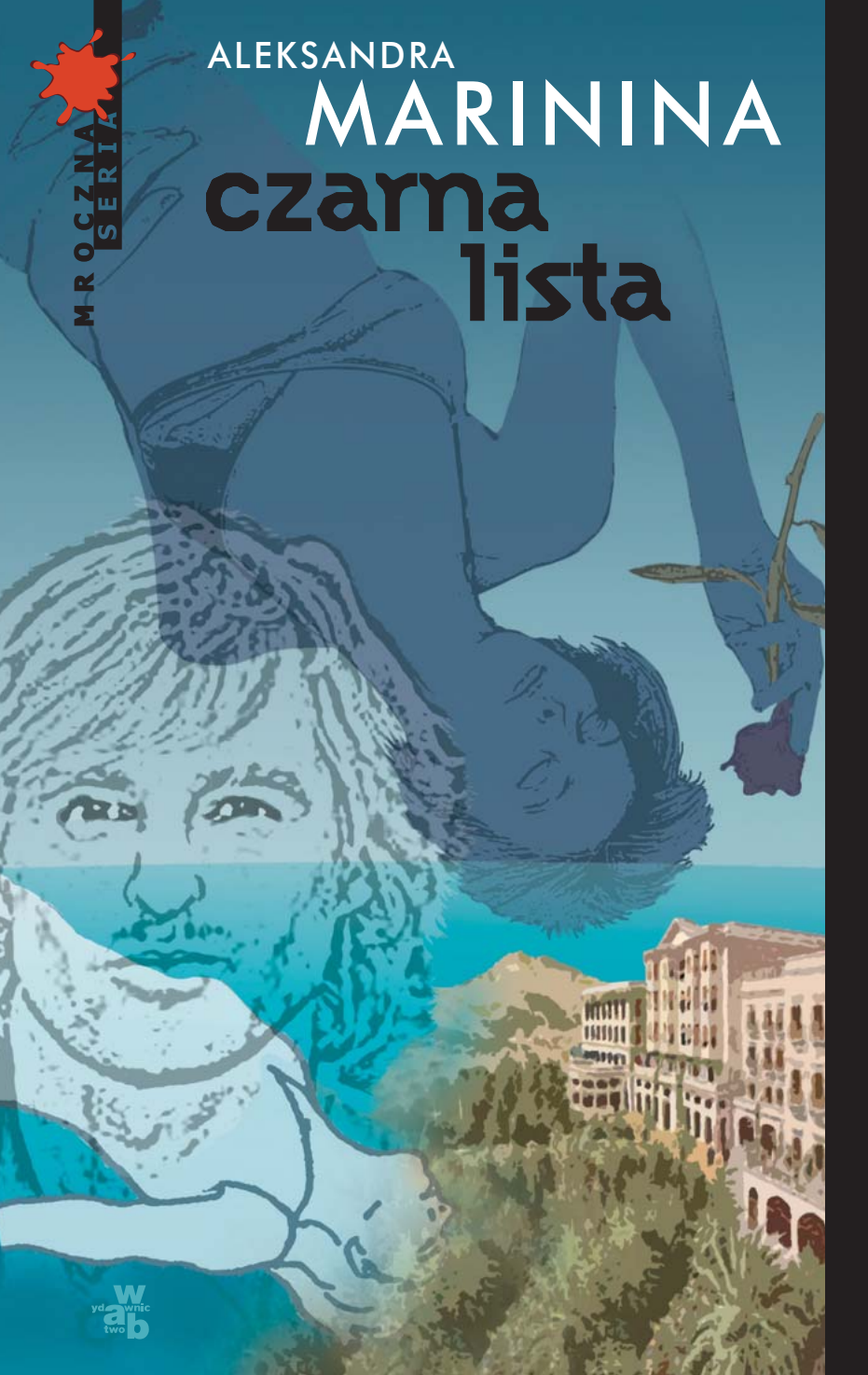




MRO CZNA
SERIA

ALEKSANDRA

MARININA czarna lista



W
ab
yda wnic
two

Aleksandra Marinina (ur. 1957)

po studiach prawniczych
pracowała w moskiewskiej milicji,
gdzie zajmowała się badaniami
w dziedzinie kryminologii.

W 1992 roku ukazała się
jej pierwsza książka z cyklu powieści
o major Anastazji Kamieńskiej.

Sześć lat później Marinina odeszła
z milicji i zajęła się pracą pisarską.

Do dziś jej książki – przetłumaczone
na dwadzieścia trzy języki –

wydano w ponad trzydziestu pięciu
milionach egzemplarzy. Cykl

o major Kamieńskiej doczekał się
ekranizacji zrealizowanej

przez rosyjską telewizję NTW.

Nakładem Wydawnictwa W.A.B.

ukazały się następujące kryminały
Marininej: *Ukradziony sen* (2004),

Męskie gry (2004), *Śmierć i trochę*

miłości (2005), *Gra na cudzym boisku*

(2005), *Złowroga pętla* (2006),

Kolacja z zabójcą (2007),

Zabójca mimo woli (2008)

oraz *Płotki giną pierwsze* (2009).





MRO CZNA
SERIA

ALEKSANDRA

MARININA

**czarna
lista**

przełożyła ALEKSANDRA STRONKA

Wydawnictwo W.A.B. dziękuje Ambasadzie Federacji Rosyjskiej
w Polsce za wsparcie promocji książki.

Tytuł oryginału: *Czernyj spisok*

Copyright © A. Marinina, 1995

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2010

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2010

Wydanie I

Warszawa 2010

Rozdział 1

Jestem szczęściarzem. Chyba dlatego, że tak naprawdę jest nas dwóch: ja i mój Anioł Stróż. Fajny z niego chłopaczek, na plecach ma skrzydła, a w rękach szklany bęben. Pełno w nim zwiniętych w ruloniki karteczek, opatrzonych napisami „szczęście” albo „pech”. Żaden z nas nie wie, których losów jest w bębnie więcej. Za każdym razem mój opiekuńczy duch po prostu odsuwa przykrywkę, pakuje tam swoje pulchne paluszki i wyciąga jedną karteczkę. Myślę sobie wtedy: a jeśli wszystkie szczęśliwe losy już się skończyły i czeka mnie teraz nieprzerwane pasmo nieszczęść? Strach co rusz ścisza mi serce, bo „fartowne” karteczki trafiały się do tej pory częściej, na zdrowy rozum już dawno powinny się skończyć. Tak więc, codziennie spodziewam się lawiny niepowodzeń, choć Bóg mi świadkiem, do tej pory nie miałem powodów do narzekań. Nawet po tym, jak się rozwiódłem z Ritą i zacząłem romansować z dwiema, a nawet trzema paniami jednocześnie, ani razu nie zetknęły się w progu mego mieszkania, a muszę przyznać, że ich wizyty dzieliła czasem minimalna przerwa, pięć minut, nie więcej. Ten krótki moment jednak wystarczał.

Jak to mówią, nieszczęście już nade mną wisiało, lecz w ostatniej chwili mijało mnie o krok.

Również ten wyjazd był udany od samego początku. Samolot wystartował o czasie, załapałem się na miejsce w tylnym rzędzie, gdzie wolno było palić, sąsiad przez całą drogę spał i nie zanudzał mnie głupimi towarzyskimi rozmowami. Lila nie kaprysiła, ale to akurat było normalne, szczęście nie miało tu nic do rzeczy, ponieważ Lila jest dzieckiem samodzielnym i bardzo spokojnym. Kiedy się urodziła, byliśmy z Ritką młodzi i pełni energii, chcieliśmy nie tylko robić karierę, ale i spotykać się z przyjaciółmi, szaleć na imprezach. Babci, z którą można by zostawić małą, nie mieliśmy pod ręką. To znaczy teoretycznie babcie były, rzecz jasna, lecz stosunkowo młode, obdarzone sporą witalnością jak na swoje lata, więc też wołały pracować i cieszyć się życiem, niż siedzieć w domu i niańczyć dziecko. Toteż w wieku trzech lat nasza córka umiała już czytać, a dwa lata później zostawialiśmy ją spokojnie w domu w towarzystwie Dorotek, piesków Toto, Błaszaných Drwali i Tchórzliwych Lwów. Trzeba było ją tylko położyć do łóżka, dać książki, postawić obok duży talerz owoców i dzbanek kompotu. Pewnie gdybyśmy przebywali w domu częściej, Lila stałaby się zwyczajnym, kapryśnym dzieckiem, ale jej charakter ukształtował się właśnie pod wpływem ciągłej nieobecności rodziców. Jak to było u Kornieja Czukowskiego? „Płacę nie dla ciebie, lecz dla cici Simy”^{*}. Przed kim miała stroić fochy, jeśli i tak nikt jej nie słuchał? Poza wieloma malutkimi

^{*} Korniej Czukowski (1882–1969) – pisarz rosyjski, jest autorem książki *Od dwóch do pięciu*, poświęconej językowi dziecięcemu.⇒

plusami, wszystko to miało jednak jeden ogromny minus: Lila zamknęła się w sobie. Nie dlatego, że coś ukrywała, powód był prosty: nie była przyzwyczajona, by dzielić się z kimś swoimi myślami. Owoców tej skrytości, wyhodowanych moimi i Ritki niewprawnymi, lekko-myślnymi rękami, miałem wkrótce zakosztować w całej pełni.

Teraz Lila miała już osiem lat i wykorzystując kompletny brak nadzoru, przeczytała całego znajdującego się w domu Maupassanta, a ostatnio zaczęła uparcie dobierać się do Balzaka. Uzyskawszy dzięki temu nader szczegółowe wyobrażenie o wzajemnych relacjach płci, stworzyła sobie własny obraz rozvodu rodziców, zgodnie z którym fakt, że zamieszkaliśmy z Ritą osobno, nie oznaczał nic więcej prócz oddzielnego mieszkania. Stosunki między nami oczywiście się nie zmieniły, o żadnych przejawach wrogości nie było mowy. Jeśli ludziom odpowiada taki układ, co w tym nadzwyczajnego? Zwłaszcza że, jeśli wziąć pod uwagę charakter pracy mojej byłej żony, córka widywała nas z tą samą częstotliwością: po dwie godziny w tygodniu.

Życie zawodowe Rity związane było od zawsze z kinematografią. Nie, Ritka nie jest aktorką, skąd znowu, pracuje jako krytyk filmowy, w dodatku język ma tak ostry i złośliwy, że otacza ją więcej wrogów niż przyjaciół. O dziwo, wcale jej to nie martwi, przeciwnie, uszyła z tego elegancką kreację, w której dumnie paradytuje. Kiedy ktoś okazuje jej sympatię czy przychylność, mówi ze znużeniem:

Cytowane powiedzenie poprzedziła prośba skierowana do płaczącego dziecka: „Już dosyć, Niura, nie płacz” (przyp. tłum.).

- Kochanie, wielki z pana oryginał. Mnie zwykle nikt nie lubi. Tylu mam wrogów!

Zresztą poczucia humoru mojej połowce nigdy nie brakowało.

Dwa dni temu eksmałżonka udała się do nadmorskiego kurortu, aby przygotować kolejny festiwal filmowy. Jej wspaniały plan zakładał, że przywiozę tam Lilę i zamieszkać z nią w kwaterze prywatnej, podczas gdy ona będzie nas systematycznie odwiedzała, kontrolowała i przynosiła owoce. Ten pomysł nie przypadł mi do gustu, równie dobrze mógłbym spędzić z córką urlop bez dokuczliwego nadzoru Rity, ale ta okazała się nieugięta.

- Dziecku będzie przyjemnie, jeśli spędzi wakacje nad morzem z obojgiem rodziców – przekonywała, i szczerze mówiąc, nie mogłem nie przyznać jej racji.

Wynająłem pokój u przemiłej pary emerytów i całe dni spędzałem z Lilą na plaży. Dziwne, ale dziewczynka przeczuwała nadejście Rity, gdy nie było jej jeszcze widać, a ja kłopotów ze wzrokiem nigdy nie miałem.

- Zaraz przyjdzie mama – mówiła zamyślona, nie zwracając uwagi na mój sceptyczny uśmiezek.

I rzeczywiście, nie mijało pięć minut, a na plaży zjawiała się Rita w tej samej co zwykle „wstążkowej” spódnicy. To taka modna spódnica, w której więcej jest rozcięć niż materiału. Słowo „wstążkowa” wymyśliła Lila i nie po raz pierwszy uderzyło mnie, jak wspaniale ma wycucie języka. Nie, cokolwiek by mówić, dziecko mi się udało.

Ritka szła przez zapchaną nagimi ciałami plażę, jej zdumiewające nogi migwały we „wstążkowych” rozcięciach, wskutek czego wydawała się jeszcze bardziej obnażona

niż opalające się w kostiumach panie. Leżący na piasku faceci gapili się na te oszalamiające nogi, nie zwracając uwagi na twarz, na której swoje piętno odcisnęły wszystkie przeżyte przez nią lata, a było ich równo trzydzieści dwa. Rita nie wyglądała ani o dzień młodziej, ale można było odnieść wrażenie, że ma to w nosie, bo na jej fantastyczne nogi lecieli wszyscy mężczyźni, bez względu na wiek.

Zbliżała się do nas, obcałowywała Lilę od stóp do głów, niedbale cmokała mnie w policzek i zaczynała wypakowywać z ogromnej białej torby plastikowe woreczki z morelami, brzoskwiniami, śliwkami i winogronami.

– A kiełbaska? – pytała nieśmiało Lila, która najadła się po uszy owoców podczas tamtych długich wieczorów, gdy ja i Ritka zostawialiśmy ją samą, więc teraz nie mogła na nie patrzeć, na słodycze zresztą też.

W odpowiedzi Rita wszczywała długą, pouczającą tyradę na temat korzyści płynących z darów południa i niezbędnych witamin dla młodego, rosnącego organizmu. Lila udawała, że słucha, potulnie wzdychała i spoglądała na mnie ukradkiem, ja z kolei też udawałem, zgodnie potakując głową w takt natchnionych pasażerów słów mojej ekszony, a w tym samym czasie puszczałem do córki oko, co oznaczało, że daję słowo kupić jej wieczorem upragnioną wędzoną kiełbasę.

Z jakiegoś powodu Rita nigdy nie brała ze sobą stroju kąpielowego, kiedy przychodziła do nas na plażę. Pewnie wolała pływać w basenie, gdzie serwowano gościom szampana i lekkie przystawki: organizatorzy festiwalu zadbali w tym roku o właściwą oprawę. Ritka opadała na nasz duży plażowy ręcznik, „wstażki” znikwały nie

wiadomo gdzie, a wszystkim wielbicielom piękna ukazywały się jej nogi w całej długo-okrągłej krasie, uwieńczone starannym pedikiurem, i zaczynała pośpiesznie narzekać na intrygi konkursowiczów, duchotę w pokoju i w ogóle kompletny bałagan. Scenka pt. „Dziękuję się z tatą swoimi problemami” była obliczona dokładnie na czternaście minut, po czym Margarita Mieziencewa, po byłym mężu Stasowa, powtarzała rytuał obcałowywania córki, machała nam ręką i majestatycznie się oddalała. Odwiedzała nas dwa razy dziennie, rano i wieczorem, zanim opuściliśmy plażę.

Dzisiaj rano wszystko zaczęło się jak zwykle. Lila spojrzała w zamyśleniu na kołyszącą się na falach boję i oznajmiła:

– Zaraz przyjdzie mama.

Ale dalej wydarzenia przybrały nieoczekiwany obrót. Rita pojawiła się o wiele szybciej niż zwykle po tradycyjnej uwadze ośmioletniego dziecka, co nasuwało przypuszczenie, że prawie biegła. Wyglądała, mówiąc bez ogródek, nie najlepiej, i obserwując, jak przeciska się w naszą stronę wśród ciasno leżących plażowiczów, zacząłem powątpiewać, czy dobrze pamiętam, kiedy się urodziła. Wczoraj miała trzydzieści dwa lata, a dzisiaj dobiegała czterdziestki.

Obcałowywania nie było, owocowe rarytasy nie wiedzieć czemu nie wyłoniły się z białej torby. Rita opadła z rozmachem na ręcznik i podniosła na mnie zmęczony wzrok.

– Oj, Władik, co za koszmar... Ktoś zabił Olę.

Tak się stropiłem, że nie dotarło do mnie, o jaką Olę chodzi.

– Olę?

- No tak. Olę Dorienko.
- Jak to zabił? – spytałem głupio.
- Nożem.
- Kto?

To pytanie chyba mogło śmiało konkurować z poprzednim. Nie było ani mądre, ani oryginalne.

- Skąd mam wiedzieć? Całą noc spędziłam w komisariacie.

- Dlaczego? Co ty masz z tym wspólnego?

- Oj, Władik, wszyscy przecież wiedzieli, że miałeś z nią romans, więc pomyśleli, że to ja ją... Z zazdrości.

- Jaki znowu romans? Co ty pleciesz? – Rozzłościłem się nie na żarty, ale od razu ugryzłem się w język, bo obok siedziała Lila, a w jej obecności musiałem robić dobrą minę do złej gry i uważać na słowa.

- Przecież wiesz, że nic mnie z Olgą nigdy nie łączyło – ciągnąłem już spokojniej. – Sto razy to przerabialiśmy.

- No tak, oczywiście, dlatego powiedziałam glinom, że to najprawdopodobniej Garik.

- Co? Garik?

- Zabił ją.

- O Boże! Tego tylko brakowało!

- A co? Jest jej kochankiem, sam mi mówiłeś.

To była klasyczna sytuacja, kiedy człowiek wpada w sidła własnego kłamstwa. Nigdy nie miałem żadnego romansu ani nawet drobnego flirtu z Olgą Dorienko. Ale znany reżyser filmowy Igor Litwak też nigdy nie pretendował do miana jej kochanka. To było kłamstwo, które wymyśliliśmy z Olgą specjalnie dla Rity, kiedy jej bezpodstawna zazdrość zaczęła przekraczać wszelkie granice przyzwoitości.

Olga i Rita były starymi przyjaciółkami, więc nic dziwnego, że mieliśmy wspólne grono znajomych i ciągle się odwiedzaliśmy. Olga podobała mi się o wiele bardziej niż pozostałe koleżanki Rity, była miłą i niegłupią kobietą, naprawdę utalentowaną aktorką, ale życie osobiste układało się jej fatalnie. Są takie kobiety, które mężczyźni zawsze rzucają. Gdzie tkwi przyczyna, co mają takiego w sobie, nikt nie potrafi wyjaśnić. Są mądre, ładne (a Ola Dorienco była ładna), sprawdzają się jako panie domu, ale facetom czegoś w nich brakuje. Może przysłowiowego magnetyzmu? Nie wiem, co tam sobie Rita ubzduriała, ale pewnego pięknego dnia zaczęła się wściekać i robić wyraźne aluzje do moich zbyt osobistych relacji z Olą. Zniósłbym to, ale kłopot polegał na tym, że Olgi też zaczęła się czepiać. Język mojej małżonki, jak już mówiłem, był dostatecznie ostry, żeby przyjaciółka, najpierw zdziwiona, z czasem poczuła się dotknięta do żywego. Im dalej, tym było gorzej. Ritka z twarzą obrażonej Madonny jęła opowiadać wszystkim, kto tylko miał ochotę słuchać, że jej mąż podrywa wschodzącą gwiazdę ekranu Dorienco. Zazdrość przerodziła się w obsesję, Ritka utraciła spokój ducha, doszło nawet do tego, że próbowała mnie śledzić. Raz zrobiła to wyjątkowo niefortunnie. Rozpracowywaliśmy wtedy grupę, która zajmowała się nielegalną produkcją narkotyków, i pojawienie się Ritki zniweczyło przemyślnie zaplanowaną operację. Ogromne wysiłki poszły na marne, a ja wpadłem w pracy w niezłe tarapaty i zrozumiałem, że jej choroba wymaga zastosowania radykalnych środków. Naradziłem się wtedy z Olą i postanowiliśmy wcisnąć Ricie historyjkę o potajemnym romansie z Igorem Litwakiem. Był to akurat taki

Z recenzji powieści Marininej:

Aleksandra Marinina – eksmilicjantka, której powieści sprzedają się w Rosji w milionowych nakładach – ma umiejętność zawiązywania intrygującej fabuły.

Mariusz Czubaj
„Polityka”

Marinina, która przepracowała dziewiętnaście lat w milicji [...], ze znanstwem opisuje to środowisko, a fabuły swoich książek opiera nierzadko na sprawach, z którymi miała do czynienia podczas pracy.

Magdalena Michalska
„Gazeta Wyborcza”



Aleksandra Marinina, autorka bestsellerowych kryminałów, tym razem pierwszoplanową postacią uczyniła kolegę po fachu Nasti Kamieńskiej.

Gdy w czarnomorskim kurorcie w najlepsze trwają przygotowania do gali festiwalu filmowego, kandydatka do głównej nagrody zostaje zamordowana. W sprawę, mimo nieprzychylności lokalnej milicji, angażuje się podpułkownik Władisław Stasow z Moskwy, który wraz z córką spędza wakacje nad morzem.

Wkrótce giną kolejni aktorzy, prywatne śledztwo nie daje rezultatu, co więcej: córce Stasowa i jego kochance Tatianie grozi niebezpieczeństwo. Gdy moskiewski milicjant odkryje listę kolejnych ofiar, stawia wszystko na jedną kartę i rozpoczyna wyścig z czasem.



BIBLIOTEKA AKUSTYCZNA
poleca
audiobook *Czarna lista*
Aleksandry Marininej
w interpretacji
Rocha Siemianowskiego